

# Pro memoria

sierpień–listopad 1939

## 30 sierpnia 1939

Dzień ogłoszenia mobilizacji zastaje mnie przy forsownym kopaniu rowów przeciwlotniczych, które przed swym wyjazdem koniecznie chcę zostawić bodaj częściowo wykończone. Praca nie idzie, gdyż ludzie koniecznie chcą się znaleźć w domach swoich.

## 1 września 1939

Wyjeżdżam z Zagórzan zamiast o 16.00, to o godzinie 18.30 — w Stróżach nie łapię pospiesznego. Dopiero o 21.30 dalszy wyjazd do Tarnowa. W Bieżanowie przymusowy postój parogodzinny, jesteśmy świadkami zbombardowania lotniska cywilnego — oklaskujemy udane ćwiczenia OPL. O godzinie 8.00 rano wjazd do Krakowa, przy czym syreny miejskie alarmują — ponowny nalot. W popłochu wraz z wszystkimi spieszę do schronów przeciwlotniczych. Jak się później dowiaduję, ofiarą tego nalotu pada ppor. rez. Benis, pchor. plut. Sadowski, jako ranni ppor. Olszewski i Jamin, poza tym wielu innych rannych, którzy znaleźli się w koszarach przy ul. Warszawskiej. Do koszar dobijam o godzinie 10.00, dostaję przydział, więc jadę na al. Mickiewicza. Dzień schodzi na notatkach, umundurowaniu ludzi. Ciągłe naloty spędzają nas do suteryn.

## 2 września 1939

Ranek mija spokojnie. O godzinie 11.00 jadę autem do koszar złapać płatnika z forsą. Plac Kwiatkowskiego, dworzec natłoczony bezsensownie ludźmi i tobołami. Ledwo zdążyłem dojść do domu kwatermistrza, alarm łapie mnie pod kasztanem, jako jedyną osłoną, a przed sobą mam łunę palącego się składu węgla. Od wybuchów bomb trzęsie się ziemia. Wałą w Dworzec Towarowy i nasze koszary. Skaczę wokoło drzewa, licząc na jego opiekuńczość. Wykorzystując chwilową przerwę w bombardowaniach, pospieszenie opuszczam zagrożony teren. Mijam zbombardowane Kasyno, przy którym ginie chor. Łapczyński, po przeciwnej stronie przy zbombardowanych warsztatach leżą trzy trupy saperów. Pędem mijam ul. Montelupich, uspokajam się dopiero w al. Krasińskiego. Jest decyzja — zostajemy jako oddział specjalny w mającym bronić się Krakowie.

## 3 września 1939

Mundurowanie.

## 4 września 1939

W nocy alarm, pakowanie, wymarsz na Dworzec, by przed świtem wyjechać z Krakowa. Ruszamy jednak dopiero o 7.30 wolnym krokiem. Dworzec osobowy zniszczony. Około 10.00 wyjeżdżamy do Płaszowa. Z polecenia Dowódcy interweniuję w Urzędzie Ruchu o przyspieszenie wyjazdu. Alarm

i nalot łapią mnie na otwartej przestrzeni — chronię się koło parowozowni. W Prokocimiu widoczne ślady bombardowań, między innymi sześć trupów jako wynik lekkomyślnego ludzkiego zachowania w czasie nalotu. O 16.00 ruszamy dalej, przejeżdżamy Bieżanów, stajemy w lesie około 6.00 wieczorem. Internujemy dwóch oficerów niby zdążających do swoich oddziałów, nasze posterunki przechwytyją rzekomego księdza, oznajmiają nam też o racach sygnalizacyjnych w środku lasu. Internowanych oficerów pod eskortą ładujemy na lorę.

### **5 września 1939**

Rano jesteśmy w Bochni — mijamy transporty rodzin wojskowych i broni pancernej. O 14.00 stajemy przed Tarnowem w sąsiedztwie 46 wagonów z amunicją. O 16.00 nalot, chmury dymu i pyłu unoszą się nad stacją, ktoś ogłasza alarm gazowy, wkładamy maski. Zdając sobie sprawę z groźnego sąsiedztwa wagonów z amunicją na wypadek następnych nalotów, opuszczamy wagony, lokując się w polach. Około 19.00 dostajemy meldunki o świetlnych sygnałach spoza naszego transportu. Wysłany z patrolem, by zbadać sprawę ppor. Gdesz wraca z niczym. Około 20.00 dostajemy polecenie udania się na dworzec celem naprawy uszkodzeń. Wracamy, bo okazuje się, że już zaangażowane są kompanie por. Wizbeka i por. Dudka. Stacja zdemolowana, tory stacyjne zniszczone przedstawiają jedno wielkie pobojowisko. Uchwalamy w wagonie, by wyprowadzić kompanie o godzinie 3.00 w nocy z transportu, by nie narazić ludzi na ranne bombardowania, gdyż wedle ustalonej w Komendzie Dworca kolejności mamy wyjechać dopiero po transporcie amunicji, benzyny itd., czyli gdzieś około południa. Tymczasem nasz tor został naprawiony wcześniej i około 21.00 transport rusza, bez Dowódcy i jego rodziny. Wysyłamy po niego łącznika, a ja z ppor. Jaminem pędzimy na Dworzec, by zdobyć wcześniejszy wyjazd i parowóz. Ruszamy o 23.00. Noc mija spokojnie.

### **6 września 1939**

Ranek zastaje nas w Dębicy, po chwilowym postoju ruszamy dalej. Stacja prawie nietknięta, zniszczony jedynie budynek przystacyjny, miasto podobno jednak zrujnowane. Powoli posuwamy się dalej. Przed stacją Ropczyce wyładujemy 500 kilogramów amunicji wybuchowej dla ośrodka. Nalot zastaje nas w transporcie, brakuje czasu na wyprowadzenie ludzi. O godzinie 17.00 stoimy w polu przed Rzeszowem. Obserwujemy nalot na miasto i jego obronę. Około 19.00 osiągamy stację, zwalniam się, przełamę poprzez transporty i szukam ul. Kilińskiego, mam nadzieję zastać Ciochę Elę i dowiedzieć się od niej czegoś o losach rodziny. Nie zastaję jej, w drodze powrotnej kupuję w sklepie nieco jedzenia, cukier i cenne dwie latarki. W komendzie dworca zastaję aresztowanego ppor. rezerwy Schonbruna, złapanego na gorącym uczynku szpiegowania, nadawania wiadomości aparatem krótkofalowym. Ppor. Jamin zdobywa w Rzeszowie uzupełnienie wagonów, wagon pulmanowski. Włączamy go do transportu w miejsce odseparowanego od nas oddziału por. Wizbeka. Dowiadujemy się jednak w drodze, że wagony te kolejarze włączyli do transportu por. Wizbeka.

### **7 września 1939**

Stajemy rano o 8.00 przed wsią Krzemienicą. Korzystam z postoju, wynajmuję furmankę i jadę do Łańcuta, by się czegoś dowiedzieć o swoich. W rzeźni miejskiej zastaję Bogusia, który nie ma wieści ani o Jaśkach, ani Irce. Obiecuję pojechać do Białobrzegów. Jemy naprędce w restauracji i pędzimy na

stację — po drodze łapią nas aż trzy naloty, które protekcyjnie omijają Łańcut (bo Ribbentrop tu bawił) i ciągną na Jarosław. Co chwila wypadamy z budynku stacyjnego, bo naloty nawracają. Na stacji jedyne uszkodzone wieże wodne, poza tym miasto i stacja nietknięte. Wzywają mnie do telefonu miejskiego, gdzie dostaję dyspozycję od mjr. Forysia, by pluton z naszego oddziału zajął się oczyszczeniem torów z pięciu wywróconych wozów. Przekazuję polecenie Dowódcy, ten wysyła V pluton z ppor. Gdasiem. W międzyczasie por. Jamin odnajduje nasze wagony dołączone do szyku por. Wizbaka, do nich każe włączyć trzy wagony mąki stojące na stacji bez właściciela.

### **8 września 1939**

Ruszamy o 2.00 w nocy, stajemy dopiero przed Jarosławem. Dowódca każe mi się zabawić w aprowizatora, ruszam więc do wsi, gdzie skupuję drobnicę, kartofle, kapustę, dostaję w sklepie 9 kg ryżu i 25 kg soli. Zakupuję dwie ładne świnki, które z paradą i radością przyjmują kucharze. Podciągają nas pod sam Jarosław. W sąsiedztwie znowu mamy prześladowający nas transport z amunicją. Wychodzimy plutonami z wozów, by naprawić zniszczone tory. Po drodze łapią nas trzy razy naloty z bombardowaniem. Palą się magazyny. Dostaję dyspozycję ze swoim plutonem naprawy toru, ppor. Płończyński ma usunąć wywróconą cysternę, pchor. Rosiek udaje się poza stację dla naprawy toru i zasypania lei. Na zrujnowanej doszczętnie stacji nie znajdujemy żywej duszy z obsługi kolejowej, nie mamy się nawet gdzie poinformować o składzie materiałów. Co chwila nalot z bombardowaniem spędza nas do schronu. Siadam na cysternie jako na posterunku alarmowym, co chwila jednak muszę schodzić, nalot. Nasza praca przypomina mi pracę mrówek, bo co naprawimy, nowy nalot to niszczy. O 16.00 idę skomunikować się z pchor. Rosiakiem, ale następny nalot łapie mnie pod wiaduktem, bomba trafia w dom tuż obok wiaduktu, który cały drga i trzęsie się w posadach. Tor naprawiony, wracamy w kierunku stacji. Zastajemy naszych przy naprawie mostu. Dołączamy do nich, w forsownym tempie budujemy klatkę, podstemplowujemy belkę główną i podłużnice. Kończymy prace o godzinie 23.00. Ładujemy jeszcze trochę sprzętu, benzynę, parafinę, latarnie. W ostatniej chwili łapie mnie mjr Forys z poleceniem przekazania Dowódcy pozostawienie jednego plutonu na miejscu celem ciągłej naprawy uszkodzeń. Niestety, pociąg rusza i rozkazu już wykonać nie mogę.

### **9 września 1939**

Dojeżdżamy do Przemyśla, gdzie po kilkunastominutowym postoju ruszamy dalej. Stajemy w polu przed Medyką. Ppor. Płończyński udaje się ze swoim plutonem do zasypania lejów po bombach, reszta oddziału kryje się w zagajniku obok torów. Samoloty bez przerwy nadlatują, pomimo ostrzeliwań, widać szukają podziemnych składów z amunicją. Wieczorem wracamy do wagonów. Tam z moim plutonem luzuję pluton ppor. Płończyńskiego.

### **10 września 1939**

O godzinie 2.00 w nocy zaczynamy zasypywać dwa leje — jeden większy, drugi średni. Kończymy pracę o 10.00 rano. Ruszamy pod wieczór, by nad ranem znaleźć się w lesie pod Sądowną Wiśnią.

### **11 września 1939**

Niespełna dziesięć minut po opuszczeniu transportu stajemy się celem nalotu ośmiu samolotów. Las aż się trzęsie od wybuchów. Ciekawe, że w drugą część lasu nieobsadzoną przez nas nie trafia ani jedna bomba. Wyraźnie widać już, że ktoś lotnikom niemieckim pomaga i wciąż nas zdradza. Mamy tym razem aż czterech zabitych: kpr. Ciszewski, kpr. Nowak, sap. Ziemia i st. sap. Janas, a dziewięciu ciężko rannych odsyłamy prywatnymi autami do Lwowa. O 19.00 grzebiemy zabitych, odmawiamy modlitwę. Ruszamy, pod Sądową Wiśnią demolujemy blokadę na torach. Przed stacją Gródek dostaję polecenie usunięcia z torów przeszkód. Podjeżdżam drezyną i widzę lej 35 metrów średnicy, co najmniej na cztery metry głęboki, jeden tor całkowicie zniszczony, drugi na odcinku 150 metrów zsunięty na pobocze. Rozpoczynamy pracę dwoma plutonami, rezygnujemy z zasypiania leja, stemplujemy tor wiszący nad lejem i o godzinie 24.00 ośmielamy się wolnym tempem puścić pociąg.

### **12 września 1939**

Przed pociągiem jadę drezyną, żeby, eskortując pociąg, uniknąć przykrych niespodzianek. Dojeżdżam aż przed Mszaną i orientuję się, że nie osiągnąwszy stacji, złapie nas świt. Wracamy i dajemy dyspozycję dalszej jazdy. Dzięki Bogu osiągamy Mszaną, mijamy ją, by na moście pod Cuniowem złapać nową przeszkodę — mianowicie dwie szyny zniszczone, z których jedna musi być koniecznie wymieniona. Gdyńskim tempem naprawiamy tor z dwoma drużynami, reszta kompanii opuszcza transport i korzystając z mgły, dochodzi do lasu po przeciwnej stronie Wereszycy. Stykamy się z patrolami ułanów, które już tutaj mają się zetknąć z Niemcami. O 15.00 wychodzimy z lasu i poprzez otwarte pole i w bród przez rzekę dochodzimy do wsi. Dziwi nas duża ilość młodych ludzi w wieku poborowym, co odbija od wsi małopolskich ogołoconych z mężczyzn. Wiele rzeczy przestaje nas już dziwić, wszak od pierwszych dni wszystko wieje, pozostawiając oddziały na los szczęścia i na opiekę niższych oficerów. Wszak motoryzacja jak widzimy na tym polega, że wyższe władze autami wieją z cennymi osobami swemi i rodzinami. Żołnierze nie mają nawet przygotowanych kart tożsamości, jedziemy bez żywności i deputatów, bo naszych władz złapać nie jesteśmy w stanie. O 19.00 opuszczamy wieś, podchodzimy do transportu, gdzie dowiadujemy się, że transport dostał się w ostrzał karabinowy czterech niemieckich samolotów, które najspokojniej w świecie lądowały tuż koło torów. Mamy ciężko rannego maszynistę i st. sap. Kuklę. Parowóz podziurawiony jak sito bez wody. Odczepiamy parowóz od sąsiedniego transportu i ruszamy dalej, by rano osiągnąć Zimną Wodę.

### **13 września 1939**

Schodzimy co najmniej jeden kilometr w las od strony stacji. O godzinie 13.00 uciekające chmary cywilnej ludności informują nas, że Niemcy właśnie podchodzą pod Zimną Wodę. Ogłaszamy alarm i grupami po dziesięcioro ludzi przechodzimy przez otwarte pole do lasu Biłohorskiego, w którym jednak groźba ogarnięcia nas przez oddziały niemieckie każe nam uchodzić na Rzeszę Polską, do której dochodzimy o godzinie 18.00. Puszczamy wolno aresztantów, bo nie mamy ich komu przekazać. W zapadającym zmierzchu widzimy wyraźniej łuny nad Lwowem. Podobno palą się jakieś magazyny na Dworcu Głównym, Izba Skarbowa i kościół oo. Jezuitów. Około godziny 8.00 zostają wysłany z sześcioma żołnierzami na Dworzec Główny. Mam załatwić ściągnięcie naszego transportu. Dochodzę do placówki na rogatce Janowskiej, gdzie dostaję informację, że na rogatce Gródeckiej

nastąpiło wdarcie się czołgów niemieckich, doszło tam do poważniejszego starcia. Rezygnuję w związku z zaistniałą sytuacją z dalszego marszu w kierunku Dworca Głównego i wracamy do oddziału. Decydujemy się na marsz w kierunku Brzuchowic, do których wyczerpani uciążliwym marszem, dochodzimy o 2.00 w nocy. Rozlokowujemy się w stodołach.

#### **14 września 1939**

Rano wymarsz, kierunek rogatka Zamarstynowska. Z dwoma saperami maszeruję do Lwowa dla zasięgnięcia informacji i porozumienia się z władzami. W LOK rozgardiasz, biura opróżnione, trudno się z kimkolwiek porozumieć. Walę do Dyrekcji Kolejowej, gdzie stykam się z ppor. Olszewskim i Jaminem. Kompania w międzyczasie dostaje kwatery przy ul. Piekarskiej. Telefonicznie kontaktuję się z wujkiem Olkiem i dowiaduję się, że Irka (żona) jest we Lwowie. O godzinie 20.00 próbuję dojść do ul. Mączyńskiego, ale placówki mnie nie przepuszczają. Noc przesypiam więc w Dyrekcji Kolei.

#### **15 września 1939**

W południe zwalniam się na parę chwil, dochodzę do ul. Mączyńskiego, gdzie zastaję wszystkich w zdrowiu, prócz Jaśków (Tuteckich), którzy zagubili się gdzieś w drodze. Wracam do Dyrekcji, w mieście liczne barykady, pełno wojska, rozlokowane w parkach, podwórzach, bezpośrednio na ulicach, pod drzewami. O godzinie 23.00 otrzymujemy rozkaz dojścia z ppor. Płończyńskim do koszar koło hotelu George'a. Rozpryskujący się nad naszymi głowami szrapnel wpędza nas do wnętrza hotelu. Wypijamy piwo, wysłuchujemy żali Prokopieniego, że po powrocie z Rumunii nie chcą go przyjąć do wojska, wychodzimy i wśród huku bombardujących miasto szrapneli dochodzimy do koszar.

#### **16 września 1939**

O godzinie 4.00 nad ranem zaprzęgamy kompanię do budowy barykady na ul. Piekarskiej, w czym ochoczo i żywiołowo pomaga nam personel sąsiedniej Kliniki Chorób Skórnych. Wśród pracujących widzimy wszystkich, począwszy od lekarzy, a skończywszy na służbie. Nawiązuje się nic wspólnej niedoli i poczucie wspólnego obowiązku żołnierzy i cywili. Żeby te „wyższe góry” tak pojmowały swój obowiązek, nie byłoby tej klęski i hańby, które nieuchronnie zdają się zbliżać. Tyle że tej „góry” nigdzie nie widać, ani przy biurkach, ani na placówkach, zdaje się wręcz, że szarże oficcerskie kończą się na kapitanach. Co do zmotoryzowania, to polegało ono, jak wspomniałem, jedynie na tym, że auta służyły do ucieczki wyższych szarż, ich rodzin i wywożenia dobytku. Prosty żołnierz, naprawdę dzielny patriota, i niższy oficer czy podoficer, stoi na posterunku, spełniając bez skarg swoją powinność żołnierską i obywatelską. Żale spóźnione, ale jak istotne. W drodze do Irki przyglądam się zniszczeniom miasta, na Piekarskiej trzy kamienice NKO, kościół Bernardynów, powybijane szyby, szkło zalegające masowo na chodnikach i jezdniach. Ludność spłoszona przebiega ulice, wpada do sklepów, wykupując wszystko, co w ręce wpadnie. Widać pierwsze oznaki braku żywności, choć magazyny pełne. Żołnierze bez odpowiedniej broni, a amunicja przecież jest. Bałagan coraz większy. Ludność karmi się plotką, bo oficjalnych komunikatów nie ma żadnych, kto je zresztą miałby podawać. Znoszę do domu trochę prowiantów i cztery maski przeciwgazowe wyproszone

w magazynie u doc. dr. Kmietowicza. W powrotnej drodze kupuję najniezbędniejsze przybory i bieliznę. Wpadam do Welza, gdzie udaje się zdobyć dwa ciastka i filiżankę prawdziwej kawy.

### **17 września 1939**

Kompanijny samochód zwozi konserwy i żywność. Próby wyciągnięcia naszego transportu podejmowane przez władze kolejowe i wojskowe pełzną na niczym. O godzinie 16.00 dostaję bezsensowny rozkaz, ale przestałem się już czemukolwiek dziwić, aby udać się z dwiema drużynami na Dworzec Główny i podjąć próbę wyciągnięcia transportu. Rozkaz to rozkaz, więc o godzinie 19.00 w kompletnych ciemnościach wyruszamy parowozem i dwoma wagonami. Od początku prowadzą nas niemieckie race. Około pięć kilometrów od Dworca Głównego zatrzymuje nas patrol niemiecki pytaniem „Wohin fahren Sie”, nie tracę spokoju, orientuję się, że Niemcy stoją z obydwóch stron składu, daję maszyniście polecenie pełna wstecz. Ruszamy raptownie, obrzuceni natychmiast granatami i seriami z karabinów. Udaje się, na Dworcu Głównym przeliczam żołnierzy, brak sapera Kubińskiego, który wyskoczył z wagonu wprost w objęcia Niemców. Zdaję relację i spieszonym marszem zdążam pod kościół Elżbiety, by tam połączyć się ze swą kompanią. Po drodze zahaczam o dom, pokazuję, że żyję i w dalszą drogę. Niedaleko kościoła słyszymy odgłosy bliskiej i zaciętej utarczki. Podobno wre walka niedaleko cmentarza Janowskiego. Wracamy ponownie do koszar.

### **18 września 1939**

Nalot bombarduje, więcej przebywamy w piwnicy niż na górze. Dostajemy nieco płaszczy, mundurów i koce. Samo miasto ożywia się wczesnym rankiem i wieczorem zamiera zupełnie w godzinach południowych. Dzień mija bez zmian. Wpadam do Irki, dostaję trochę żywności.

### **19 września 1939**

W południe dostajemy rozkaz wyjazdu do Krasnego do odbudowy torów. Wyjeżdżamy dopiero o 20.00. Na miejscu zostaje ppor. Jamin ze swoim plutonem z poleceniem ponawiania prób wyciągnięcia naszego transportu. Około północy docieramy do Krasnego, tam zastajemy przy pracy kompanię drogowo-kolejową, odmaszerowujemy więc na folwark (fragment nieczytelny), by przenocować.

### **20 września 1939**

O godzinie 11.00 dowiadujemy się z meldunku p. inż. Tomaszewskiego, że pod Lwów podchodzą wojska sowieckie. Mówi się też o napadach miejscowej ludności na luźne oddziały polskiego wojska, policji, a także gwałty na ludności cywilnej. Decydujemy powrócić do Lwowa. W drodze powrotnej doświadczamy nalotu sowieckich samolotów, ale o dziwo nie ostrzeliwiają nas. Ładujemy się do wagonów i ruszamy. Po drodze mijamy obrabowane transporty. Do Lwowa docieramy o północy. Koszary podziurawione granatami, schodzimy do piwnicy, bo ostrzał szrapnelami nie ustaje.

## **21 września 1939**

Dostajemy informację, że czołgi sowieckie widziano na roгатce Łyczakowskiej. Sowieckie samoloty rozrzucają ulotki i broszury propagandowe. W mieście chaos i dezorientacja. Ppor. Płończyński ze swoim plutonem naprawiają tory na Podzamczu.

## **22 września 1939**

O 8.00 rano maszerujemy na Dworzec Główny naprawiać tory, napotkany łącznik cofa nas z powrotem. O godzinie 12.45 wpada ppor. Olszewski z informacją, że Lwów się poddaje bolszewikom. Pędzimy na zbiórkę oficerów do DOK. Nikt nic nie wie. Ulotka oznajmia w pompatycznym tonie o walce, bohaterstwie itd., lecz sam generał nie miał czoła pokazać się i ustnie to oznajmić. Podnoszą się głosy protestu, powrotu na placówki i dalszej walki. Widzę łzy w oczach ludzi, co nie raz śmierci w oczy zaglądali. Lecz wszystko jest już spóźnione. „Świetna” reżyseria uniemożliwia dalszą walkę, gdyż placówki są już opróżnione przez nasze oddziały. Medalowy Pan oznajmia mi, na moje wątpliwości, co mamy robić, by na własną rękę się starać... Udamę się więc z ppor. Płończyńskim do naszego auta, by walizki wyciągnąć, po drodze przechodzimy niespodziewanie przez szeregi żołnierzy sowieckich. Wchodzimy w ul. Batorego, następnie Akademicką, Sykstuską, przebieramy się w wypożyczone cywilne ubrania i idziemy w miasto. Inni ludzie i inne nastroje. Ludzie się zmieniają, z karabinami już pełno i to ci, którzy przez cały czas obrony w piwnicach siedzieli. Po ulicach strzelanina, czołgi i auta sowieckie mkną we wszystkie strony. Cofamy się czem prędzej do domów.

## **23 września 1939**

Siedzimy przez cały dzień w domu, reszta naszych nie wróciła.

## **24 września 1939**

Idziemy na mszę do kościoła oo. Jezuitów. Puszczamy się po mszy na zakupy na Krakowskie. Kupuję kapelusz, a kupowałby człowiek wszystko, bo ogarnia go ogólna psychoza. Zwłaszcza chleb widziany w rękach ludzi budzi zazdrość. Idę do domu, by Irce się pokazać, bo nie wie, co się ze mną dzieje. Irka już na Mączyńskiego. Walę do wujka na żebraninę, zdobywam eleganckie ubranie, raglan letni, buty. Jestem już Pan. Po drodze wpadam do ppor. Jamina i oddaję mu wypożyczone wcześniej ubranie. Śpię już na Mączyńskiego.

## **24 września 1939**

Wychodzę na miasto zasięgnąć języka i rozglądnąć się za jakimś zajęciem. W Dyrekcji Kolei trudno o cokolwiek mówić, w Magistracie to samo. Po południu wpadam do prof. Wilczkiewicza, lecz i tu bez powodzenia. Nikt nie wie, co będzie dalej, a nakazana rejestracja już na ukończeniu.

### **25 września 1939**

Zdobywam nowe kalosze za 3,20 zł — wprost nie do uwierzenia. W południe wpadam do (fragment nieczytelny), gdzie zjadam obiad i walę do V oddziału drogowego, ale tu też bez powodzenia. Jestem zde gustowany i poważnie zmartwiony.

### **26 września 1939**

Nowe uganianie się po mieście za jakimś zajęciem, odwiedzam Zakłady Melioracyjne, ale i tu niepewność co do jutra. Wstępuję do Cwetlera, kupuję ubranie i raglan u Schramma, buty — i tak zaopatrzony zmierzam do domu.

### **27 i 28 września 1939**

Odwiedzam Politechnikę, może tam coś dla siebie znajdę, bez skutku — jak wszędzie. Miasto się porządkuje, usuwane są z ulic barykady, układane są trotuary. Na mieście coraz nowe obwieszczenia, nakazy, już jest piąte o godzinach chodzenia przedłużonych do 22.00 i od 7.00 rano, zawiadomienie o oddawaniu broni, o utworzeniu milicji, następne o oddawaniu zagrabionego mienia. O częściowym uruchomieniu wodociągów miejskich. Zaczynają kursować tramwaje, najpierw 3 i 9 od Wałów na Dworzec i do Cmentarza. Po południu 1 na Łyczaków. Pokazuje się gaz. Wokół sklepów ogonki, obłożone zwłaszcza piekarnie, ogólnospożywcze, konfekcja, obuwnicze. Płaszczów brak, a ceny na wszystko skoczyły podwójnie. Buciki damskie 50 zł, męskie półbuty 60 zł, mięso 3 zł/kg, mleko 40–50 gr./l., masło 15 zł, chleb 40 gr., cukru i soli nie ma w ogóle. Apteki nie posiadają już zupełnie leków zagranicznych. Kupuję veramon i aspirynę, takie najpotrzebniejsze. Wieczorem wpadamy do p. Galińskiej, gdzie zastajemy Jurka (Tułckiego) i p. Mikową, co z Jaškami — dalej nie wiadomo. Wbrew umowie miast czekać i pozostać w Starym Siole, wyjechali nagle w kierunku Rumunii. Jurka i towarzyszy zawrócił z powrotem do Polski p. Mika stojący na ostatniej placówce granicznej. Niewiarygodnym cudem Irka odzyskuje swą utraconą walizkę, w której, jak na zaistniałą sytuację, same skarby, buciki, sukienki, bielizna, jakaś biżuteria. Taszczy my więc zgubę do domu.

### **29 września 1939**

Wychodzę na Politechnikę, przypominam się pamięci prof. Wątorka, prof. Wereszczyńskiego, zaglądam do prof. Rosłońskiego. Dostaję obietnicę, ale wszystko uzależnione od rozwoju sytuacji, której nikt nie jest w stanie przewidzieć. Decydujemy się z Jurkiem wziąć nadzór nad ogrodem na Sygniówce, ale po zbadaniu przez Jurka szczegółów odpuszczamy, ogród jest nie do upilnowania. Gospodaruje w nim kto chce.

### **30 września 1939**

Razem z Jurkiem wychodzimy rano w miasto po jakieś wieści. Po drodze udaje mi się kupić 1,5 kg mięsa, stoimy krótko, bo ogonka prawie nie ma. Wpadamy do Zalewskiego, jest kawa i bułki, kupuję kilka bułek, w domu się ucieszą. Na Słonecznej trafia mi się kaszkiet, kupuję, bo mój gdzieś w tej zawierusze zaginął. Orientujemy się, że śrubowane nie tak dawno ceny wolno, ale wracają do normy. Naprzeciw policji łapiemy resztki dziennika z głośnika, jest w języku polskim, mówią o zatopieniu



12 niemieckich łodzi podwodnych, o odpowiedzi L. George'a na memoriał min. Raczyńskiego, o wizycie Ribbentropa w Moskwie, o sojuszu estońsko-sowieckim, a także o naszym min. J. Becku, któremu Rumuni nie wydali wizej przejazdowej.

### **31 września 1939**

Wychodzimy z Jurkiem do miasta, niczego nie udaje się jednak załatwić. Jediną zdobyczą jest 1,5 kg mięsa kupionego względnie tanio — za całe 3 zł. Pół kilograma zostawiam u Jaminów, bo skarżą się, że od paru dni mięsa nie jedli. Po południu razem z Irką, Jurkiem i Jaminem znowu wychodzimy do centrum miasta. Pokazały się ogłoszenia o rejestracji ludzi od 16 roku życia, którzy po 1 września przybyli do Lwowa. Udaje nam się kupić 45 dag bryndzy, 5 jaj, ½ l. śmietany. Uznajemy to za sukces. U Pani Tomkowej dostaję kilka słoików konfitur, a od p. Galińskiej flaszkę soku.

### **1 października 1939**

Po mszy zasięgam informacji o ogłoszonej rejestracji w Komitetach Gwardii Robotniczej, pytani na miejscu, szczegółów nie znają. Irka wraca do domu, a ja idę, by w tłumie innych ludzi próbować choć na chwilę zapomnieć o rzeczywistości. Nie udaje się, więc spieszenie wracam do domu. Trudno o podjęcie jakiegokolwiek decyzji, władze sowieckie co prawda gwarantują bezpieczne spacerowanie po swym terytorium, w co nie bardzo wierzymy, nie wiemy nic, co dzieje się po stronie niemieckiej i czy jest możliwość, by tam się dostać. Jediną informacją jaka jest dostępna to taka, że do sześciu tygodni od dnia ogłoszenia należy zgłosić w Niemczech prawa do swej własności. Nie wiem, czy Jasiek z Zosią nie wyjechali do Rumunii, bo wtedy trzeba by wrócić, żeby zabezpieczyć „Forest”. Dodatkowo los Jaśków niepokoi nas, bo dochodzą informacje, że Rumuni, w końcu sojusznicy, ale rabują, ograbiają z pieniędzy i biżuterię. Wracam na obiad do domu, po południu wychodzimy z Jurkiem posłuchać radia. Łapiemy dziennik angielski, mocno precedzony i zagłuszany przez Niemców, ale dowiadujemy się o utworzeniu rządu w Paryżu Raczkiewicz–Sikorski–Zaleski, jak widać wypłynęli znów ci sami, o czyszczeniu mórz z okrętów niemieckich, o propozycjach pokojowych Hitlera, o ulotkach zrzuconych w Niemczech, podających stan zagranicznych kont dygnitarzy hitlerowskich, łapiemy urywki komunikatów, że Wojsko Polskie gdzieś jeszcze walczy. Pędzimy do domu, bo zbliża się godzina 22.00, do której wolno chodzić po ulicach miasta.

### **2 października 1939**

Znów spacer do centrum, zdobywam 25 dag smalcu za 1 zł. Na Bouvarda kupuję kartkę, na podstawie której mają wydawać przepustki. Nie oddaję kartki, bo trzeba godzinami pilnować kolejki wywołania. Irka z paradą znów przynosi dwa bochenki chleba. Wieczorem znów idziemy słuchać radia, ale tym razem dziennik krótszy i minorowy.

### **3 października 1939**

Idę się zarejestrować, ale tuż przed samym nosem, po dwóch godzinach stania zabrakło bloczków, trzeba więc będzie jutro zaczynać od nowa. Przechodząc przez ul. Szajnochy, dostrzegam sprzedaż cukru. Kupuję ¼ kg za 35 groszy. Łapie mnie okropna ulewa, prawie biegiem wracam do domu.

#### **4 października 1939**

Wychodzę wcześniej rano, czekają mnie aż dwie przymusowe rejestracje — jedna w Komitecie Wojewódzkim, druga w Komitecie Gwardii Robotniczej. Na ul. Nabelaka ogonek już zamknięty, wobec tego idę na ul. Boularda. Tam też bez sukcesu, po dwóch godzinach stania rozpędzają nasz ogonek z braku bloczków. Po południu wpada Jurek z wiadomością, że są Jaśkowie. Uradowani, pędzimy na ul. Szaszkiewicza, przywitaniom i opowiadaniom nie ma końca. Dostajemy trochę żywności z aprowizacji wojennej, odzyskuję też bezcenny materiał na ubranie. Konie dostają zamówienie na pracę w KGR, mają jechać po wsiach za aprowizacją. Cieszymy się, bo ktoś z nas może przysiądzie na furkę i uda się jakąś żywność we wsiach kupić.

#### **10 października 1939**

Czas schodzi na staniu w kilometrowych ogonkach rejestracyjnych, przychodzę o 5.30, a zastaję już z 1000 osób, chyba w tych ogonkach śpią. Tymczasem Irka zarejestrowała nas w Komitecie Gwardii Robotniczej, natomiast ja na przemian z Jaśkiem i p. Groblewskim wystaliśmy rejestrację w Komitecie Wojewódzkim. Przestał dokuczać brak chleba, można go kupić nawet na straganach, mięsa też nie brakuje, natomiast ciągle brak tłuszczów, w tym masła, soli i cukru. W gazetach ogłoszenia o wyborach do Rady Zachodniej Ukrainy, termin ustalony na 22 października. Prawie wszystkie kina grają seanse, wolno przechodząc na filmy sowieckie. Rano spadł pierwszy śnieg, zapowiadało go wczorajsze zimno.

#### **15 października 1939**

Zjechała i pani S. — prawdopodobnie nie udało się zwiać. Zastrajkowali piekarze, a powód? Zbyt nisko ustalona cena chleba (30 groszy).

#### **15–27 października 1939**

Czas schodzi nam na oczekiwaniach bardziej szczegółowych wiadomości z okupowanej Polski w strefie niemieckiej, nasłuchu radia, beczynności spowodowanej brakiem możliwości znalezienia jakiegokolwiek zajęcia, ostatecznego załatwienia wszystkich formalności związanych z przejściem do niemieckiej strefy okupacyjnej.

#### **28–30 października 1939**

Coraz bliżej ewakuacja do strefy niemieckiej, powoli się pakujemy, żegnamy z tymi, którzy nie chcą opuścić Lwowa, w tym wielokrotnie namawiana Mama Irki, Józia i Lusia też zostają. Mama, bo chce we Lwowie poczekać na Muśka, o którym już wiemy, że jest w sowieckiej niewoli. Pisał, że wszystko jest na dobrej drodze.

#### **4 listopada 1939**

Są przepustki zielonego koloru, czyli nasza kolej w dniu 5 listopada — już jutro. Spakowany dobytek podwozimy bliżej dworca, nie chcąc spać w zimną noc w towarowym wagonie, łądujemy

u p. Pikulskich na Garbarach. Na kwaterze gorąc niemiłosierny, bo to kuchnia, a dodatkowo aż gęsto od „bieżeńców”. O godzinie 20.00 idę na dworzec, by przepustki odebrać od p. Groblewskiego. Po drodze natykam się na bolszewicki patrol, który po krótkiej wymianie zdań tłumaczonych rękami pozwala iść dalej. W miarę szybkie zdobycie przepustek wydaje się cudem, widzimy w tym rękę opatrności Bożej.

### **5 listopada 1939**

Wychodzimy z domu o 7.00 rano, ładujemy graty, trzy walizy, toból i cztery plecaki na furę. Ja eskortuję, reszta woli iść pieszo. Wtapiamy się w niesamowicie długi ogon, obok stoi po sąsiedzku drugi. O godzinie 9.00 zaczyna ruszać krok za krokiem „sąsiad”, oznaka, że rozpoczął się przegląd przepustek. Po godzinie rusza i nasz. Wszystko odbywa się w porządku. Bimbo (psiak) na rękach Basi wywołuje reakcję sowieckiego żołdaka „Fe sobaka, tfu... czort jeho” — wywołuje to ogólny śmiech. Z litością i dobrem sercem spoglądają żołnierze sowieccy na małe wynędzniałe dzieci, pomagają matkom w przepchnięciu się w kolejce do przodu. O godzinie 11.00 jesteśmy już pod mostem kolejowym, gdzie po oddaniu przepustek ostatniemu już posterunkowi bolszewickiemu wchodzimy na most. Po jego drugiej stronie widać szare mundury żołnierzy niemieckich. Uczynnie pomagają w przenoszeniu ciężkich waliz paniom. Jeden z nich odbiera walizę z rąk Irki i pomaga mi ją nieść. Dziękuję za pomoc i już po drugiej stronie czekamy na przejście wszystkich naszych...